

W czarnej urnie moich wszystkich czarnych lat
Czarna błyskawica spala czarny kwiat
Czarne słońca gasną, wschodzi czarny nów
Spieszmy się, nim czarny dzień powróci znów
Twoje ciało złote zwija się jak dym
Drga i złotym potem płynie, a ja w nim
W czerni tonąc, piję złoto z Twoich ust
Tak jak tamtej wiosny sok z rozdartych brzóz
Ale wciąż dokoła pełźnie tamten świat
Mych toporów krwawych, twoich barwnych szmat
Wciąż ciaśniejszy wokół poplątany krąg
Coraz częściej straszy zimno naszych rąk

Ni nam samym, ni we dwoje zostać nam
Ni nam samym, ni bez siebie żyć
Nie odmieni żaden spazm
Mgły, co była stalą w stal znów
Nie próbujemy jeszcze raz skuwać się łańcuchem słów
Ni nam samym, ni we dwoje zostać nam
Ni nam samym, ni bez siebie żyć

Ilu istnień czas jak jedna chwila zbiegł
Jak to dawno, może tydzień, może wiek
Na mój barłóg czas jak deszcz jesienny mży
Zmywa ślady moich łez i Twojej krwi
I okrywa z wolna zapomnienia płaszcz
Noc, gdy pierwszy raz pluliśmy sobie w twarz
Śpiewaliśmy wtedy, szczęście – ja, ty – fart
Jak sztylety wbici w siebie, aż do gard
Serce pękło z żalu, dłoni zimna kiść
Ogrzej nad popiołem, już możemy iść
Ty w swe zamki z błota, ja w śmierdzący szynk
A dom pusty jak pałacyk Mayerling

Ni nam samym, ni we dwoje zostać nam
Ni nam samym, ni bez siebie żyć
Ni nam samym, ni we dwoje zostać nam
Ni nam samym, ni bez siebie żyć

Słyszę Twój stłumiony głos
Mówisz słowa gorzkie przez łyżę
Lecz już we mnie tylko złość
Pusta wściekłość, już nie ty

Ni nam samym, ni we dwoje zostać nam
Ni nam samym, ni bez siebie żyć
Ni nam samym, ni we dwoje zostać nam
Ni nam samym, ni bez siebie żyć